

Głos eucharystyczny

ROK XII LISTOPAD 1929 Nr. 11

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151. 252.

Cena zeszytu 25 groszy.

Nr. 11. Listopad — 1929 Rok XII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

6. Eucharystja „znakiem zjednoczenia“ i „związką miłości“ w życiu pierwszych chrześcijan.

Niezawodnym sprawdzianem wartości jakiejś rzeczy ze stanowiska nadprzyrodzonego jest to, czy ona dopomaga, czy też przeszkadza zespoleniu ludzi z Bogiem, a przezeń i w Nim pomiędzy sobą.

Otóż widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że Eucharystja, z liturgją nierozerwalnie spojona, warunek ten najdoskonalej wypełnia. Praktyczne urzeczywistnienie ideału jedności przedstawia nam życie pierwszych chrześcijan.

Wielkie umiłowanie tej jedności było zawsze wybitną i szczególną cechą prawdziwego Kościoła i najszlachetniejszych w nim umysłów. Od początku jego istnienia nie zadowalano się utrzymywaniem zasadniczej jedności wszystkich wiernych w wyznawaniu jednej i tej samej wiary i poddaniu się jednej władzy widzialnej, lecz chciano ponadto ziścić ten związek serc i umysłów w sposób naj-

doskonalszy, przez wspólność życia, którą umożliwiała, a nawet wielce ułatwiała, żarliwość i jeszcze ograniczona liczba pierwszych Chrystusowych wyznawców.

W „Dziejach Apostolskich“, w pismach Ojców i pisarzy Kościoła mamy rozliczne ustępy, świadczące o tej miłości i jedności, które były najskuteczniejszym środkiem apostolstwa, pozyskującego Chrystusowi dusze.

Św. Łukasz przedstawiwszy zjednoczenie pierwszych chrześcijan z Bogiem przez uczestnictwo w tajemnicy eucharystycznej, oraz przez modlitwę liturgiczną i prywatną, wskazuje w ogólnych zarysach prawidło przewodnie w stosunkach wzajemnych braci t. j. wspólność dóbr. „Wszyscy też, którzy wierzyli, przebywali społem i wszystko mieli wspólne. Osiadłości i majętności przedawali i obdzielali niemi wszystkich, jako każdemu było potrzeba“ (Dz. Ap. II, 44, 45). A nieco dalej znów pisze; „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna, ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał; ale było im wszystko wspólne... i była wielka łaska nad nimi wszystkimi. Bo żadnego między nimi nie było nędzarza. Gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy, przynosili zapłatę za to, co sprzedawali i kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“ (Dz. Ap. IV, 32—35).

Podnosi potem autor tej księgi jeden ze szczegółów codziennego życia, a mianowicie uczty, odbywające się co wieczór w różnych domach chrześcijańskich, przyczem zaznacza: „Codzień też trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej“ (Dz. Ap. II, 46). Radość ta była wynikiem miłości bratniej i zjednoczenia.

W I w. po Chr. pisze papież Klemens do Koryntjan: „Wielu z naszego grona znamy takich, którzy sami poszli do więzienia, aby uwolnić innych. Wielu samych siebie zaprzedało w niewolę, a za otrzymaną zapłatę żywili innych“ (Ks. Ark. Lisiecki, Pisma Ojców Kościoła. Tom I, str. 157).

Euzebjusz z Cezarei zaznacza między innemi, że podczas głodu i zarazy jaśnieli chrześcijanie w oczach wszyst-

kich pogan gotowością do każdej posługi i pobożnością. I dodaje: „Gdy te czyny do powszechnej dotarły wiadomości, wszyscy wielbili Boga chrześcijan“ (tamże j. w.. tom III, str. 404).

Pod koniec II w. po Chr. jeden z pierwszych obrońców chrześcijaństwa, Minucjusz Feliks, tak wyraża się o chrześcijanach w dziele „Octavius“, w ustępie zwróconym do pogan: „Poznajemy się, lecz nie po zewnętrznych cechach... Tak, kochamy się wzajemną, co wam się nie podoba, miłością, ponieważ nienawiści nie znamy. Tak, nazywamy się, czego wy nam zazdrościcie, braćmi, jako dzieci jednego Boga-Ojca, jako współtowarzysze wiary, jako współdziedzice nadziei“ (j. w., tom II, str. 67).

Podobne świadectwo wydaje również w III w. po Chr. biskup aleksandryjski Dionizy: „Bracia po większej części w uniesieniu miłości i życzliwości braterskiej nie oszczędzali siebie i żyli jedni dla drugich“ (j. w., tom III, str. 332).

Tertuljan wspomina, że chrześcijanie mają wspólną kasę, do której każdy wpłaca w dniu oznaczonym dowolną wkładkę, stosownie do swej możności. Z wkładek tych czerpie się na utrzymanie i pogrzeb biednych, sierót i więźniów.

Ten duch poświęcenia i pomocy wzajemnej był owocem trwania w modlitwie i łamaniu chleba eucharystycznego (Dz. Ap. II, 42). Z naturalnego Ciała Zbawcy — mówi Bossuet w parafrazie św. Tomasza — udziela się jedność dla zgromadzenia i zlania w jedno całego ciała mistycznego [1]).

Wpośród wyczerpanego waśniami społeczeństwa ukazujące się kolejno na widowni nowego świata małe gminy chrześcijańskie, których spójnią jest Hostja, dostarczają zdumionym oczom pogan nieznanego dotąd widoku. Jakkolwiek członkowie zgromadzenia chrześcijan pochodzą ze wszystkich warstw społecznych i szerokości geograficznych, jest ono silniejsze i bardziej zjednoczone niż jakikolwiek naród w historji. Obcy podziwiają to zjawisko, którego nie pojmują; mimowolnie i nieświadomie świadczą

[1]) „Explication de quelques difficultés sur les prières de la messe“.

o urzeczywistnieniu myśli i pragnień Boskiego Założyciela Kościoła, mówiąc: „Patrzcie, jak się miłują“. Zaiste, widok to jedyny w swoim rodzaju wśród wybujałego wówczas samolubstwa jednostek, oddanych używaniu i uciechom zmysłowym i podległych tyranji cezarów.

Mnożą się te kościoły, jeden za drugim, od Wschodu do Zachodu, od Azji do Grecji, od Grecji do Rzymu i dalej, do Galji, Afryki, aż do krańców znanych naonczas lądów, zakreślając na przestrzeniach globu zarys państwa bożego, które ma ponad granicami złączyć na tym świecie wszystkie ziemskie ojczyzny, a w niebie objąć je i wschłonąć na wieki! Posłannicy Chrystusowi krzewią wszędzie życie eucharystyczne, które zbliża i łączy wzajemnie odosobnione i obce sobie narody. Z biegiem czasu promieniowanie ogniska eucharystycznego nie słabnie, bo w miarę jak chrześcijaństwo zatacza coraz szersze koło, mnożą się też przybytki sakramentalne, by działać z tą samą siłą na każdym punkcie jego obwodu. (Dok. nast.).

Najśw. Sakrament światłem i mocą rodziny.

Referat JE. ks. bisk. dr. Okoniewskiego na kongresie euch. w Toruniu.

(W skróceniu).

(Dokończenie).

Jezus jest mocą rodziny. Ale Jezus jest i mocą rodziny.

Rodzina choćby najidealniej pojęta, choćby myślowo najwięcej oczyszczona z naleciałości ziemskich, nie ostanie się wobec gwałtownego naporu namiętności, jeśli nie znajdzie trwałego umocnienia. I dlatego Zbawiciel przepoił małżeństwo łaską sakramentalną.

Wynika to ze słów Apostoła narodów w liście do Efezów: „Żony niechaj będą oddane mężom swoim jako Panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła. Ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem.

Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego Siebie wydał zań: tak i mężowie mają miłować żony swoje jako swoje ciało. Kto miłuje żonę

swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami ciała jego, z Ciała i Kości Jego. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednem ciele. Sakrament to wielki, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele".

W upomnieniach tych dwa przedewszystkiem wybijają się porównania, jedno, w którem małżeństwo przypodobane jest do związku zachodzącego pomiędzy Jezusem a Kościołem, a drugie, w którem związek ten przedstawiony jest jako organizm ludzki. Jedno i drugie porównanie uwydatnia głęboką tajemnicę, dokonywującą się w związku małżeńskim.

Jest on bowiem odblaskiem tego zjednoczenia, które spaja Chrystusa Pana z Kościołem. Zjednoczenie to jest dla Kościoła źródłem łask, źródłem świętości, opieki i pomocy. Zbawiciel łączy się bowiem z Kościołem tak, jak głowa łączy się z organizmem ludzkim. Głowa dba o organizm, żywi go i miłuje. Tak i Pan Jezus dba o Kościół w nadprzyrodzony sposób, broni go przed burzami, które w ciągu wieków tylekroć rozpętywały się nad nim a żadna siła ludzka zgnębić go nie zdołała. Świadczy to wymownie o tem, że Jezus udziela Kościołowi mocy wyższej, nadprzyrodzonej, którą nazywamy łaską. Pan Jezus żywi Kościół. Codziennie zbliżają się tysiące tysięcy ludzi do Stołu Pańskiego, zasilają się Ciałem i Krwią Przenajśw. i czerpią z niej siłę i moc niespożytą. Pan Jezus miłuje Kościół. Wszakże ukazał się św. Marji Małgorzacie Alacoque i odezwał się: „Oto serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a tak mało przez nich jest miłowane". — Widzimy więc, jak ścisłe i owocne jest owo połączenie Jezusa z Kościołem, jakie siły nadprzyrodzone ono zawiera i jak sił tych udziela. Otóż związek małżeński jest owego związku Jezusa z Kościołem symbolem, ale symbolem nie czczym tylko, ale symbolem pełnym siły i łaski. Jak sakramenty św. posiadają znaki zewnętrzne, które uwydatniają działalność ich i skutki, tak owo podobieństwo związku małżeńskiego do związku, zachodzącego pomiędzy Chrystusem Panem

a Kościołem, jest również jakby znakiem, który odzwierciedla tajemnicę łaski, spływającą nieustannie do dusz ludzi zaślubionych. Jak w Kościele bowiem zachodzą burze, zagrażające jego bytowi, tak w małżeństwie mogą podnosić się wichry namiętności, któreby zerwać i potargać mogły zaślubiny. Jak Kościół potrzebuje zasilenia Ciała i Krwi Pańskiej, tak i małżeństwo domaga się pokarmu nadprzyrodzonego. Jak Kościół uczuciem miłości złączony jest z Jezusem, tak i w małżeństwie uczucie to trwać musi nieprzerwanie. Jeśli Pan Jezus dba o Kościół w sposób nadprzyrodzony, żywi go i miłuje, tak samo też dba i o małżeństwo, które rzeczywistym jest odblaskiem owego mistycznego związku Jego z Kościołem, zasila ten związek łaską nadprzyrodzoną i potrzymuje nią uczucia, które związek ten spajają.

Małżeństwo jest Sakramentem. W głębokich tych zatem wywodach św. Pawła Apostoła jaśnieje niezrównanym blaskiem cała prawda, że małżeństwo nie jest jedynie umową jakąś przemijającą, ale jest związkiem nierozerwalnym, przepojonym przez Chrystusa Pana łaską nadprzyrodzoną, czyli małżeństwo jest sakramentem.

Stwierdzenie tej prawdy ma znaczenie niezmiernie doniosłe. Skoro bowiem małżeństwo jest sakramentem, należy ono jak wszystkie inne sakramenty, jedynie do kompetencji Kościoła. Nie jest więc uroszczeniem, jeśli Kościół broni usilnie świętości małżeństwa, jeśli domaga się, żeby ono poddane było jego decyzji. Jest to więc świętym jego obowiązkiem, aby czuwał nad świętością, którą mu Chrystus Pan powierzył.

Wystawmy sobie na chwilę, że pozbawionoby małżeństwa tej wielkiej dźwigni, jaką jest łaska, że odartoby je z tego tajemniczego podobieństwa, jakie zachodzi pomiędzy Chrystusem a Kościołem św. i wydano je na łup namiętności ludzkich! Co by się stało?

Rozpadłyby się w gruzy owe czcigodne przybytki, w których wychowuje się przyszłość narodu. Zbezczeszczone i puste sterczałyby owe świątynie, w których wzrasta tajemniczy kwiat heroizmu.

Wyschłoby źródło, z którego płyną pokolenia ludzkie

A ponad ruinami rozlegałoby się wycie namiętności, pożerających się wzajemnie.

Ponury, straszliwy to obraz — odwróćmy od niego oczy a zwróćmy je do Jezusa eucharystycznego, który woła przedewszystkiem do małżonków; „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążent jesteście, a Ja was pokrzepię". Ma małżeństwo swoje trudy i mozoły w utrzymaniu domu, w wychowaniu dzieci, w zachowaniu sił duchowych i fizycznych, pracować musi i nieść nieraz ciężar niemały, zwłaszcza, jeżeli jest niedobrane, ale życie nie jest zabawą, nie jest użyciem, ale jest wysiłkiem, wiodącym do zwycięstwa, wiodącym do światła. W tym wysiłku dopomaga małżonkom Jezus, niesie im ukojenie i pokrzepienie. O gdybyż przemówić mogły tabernakula naszych kościołów — wżdyby odezwały się jakby przecudną symfonją, płynącą od wieków z dusz uciśnionych, błagania które wśród łez płyną, odbijają się o nie i wyjednywują u Jezusa eucharystycznego pociechę i ukojenie. Tę pociechę odczuwają i dziś jeszcze głęboko małżeństwa chrześcijańskie i dlatego u stóp Jezusa zawierają się one najczęściej — zaślubiny katolickie.

* * *

Dobiegliśmy do końca naszych wywodów. Przekonaliśmy się, że Jezus utajony w Najśw. Sakramencie jest nietylko światłem, ale i mocą rodziny chrześcijańskiej. Oby prawda ta tysiącznem echem odbiła się i odbijała w duszach naszego społeczeństwa. Oby przepotężna godność sakramentu małżeństwa zajaśniała blaskami nowemi! Oby wzbudziła dla niego cześć i zasłoniła je przed wszelkiemi niebezpieczeństwami! Niech to sprawi Jezus utajony w Najśw. Sakramencie!

Zostań w domu u siebie, a nie zaszkodzą ci wichry; zamknij się z Jezusem w przybytku serca swojego, a ujdziesz burz i niepokojów, które ścigają człowieka światowego. *O. Eymard.*

Katarzyna de Bar (Matka Marja Mechtylda od Przenajśw. Sakramentu)

Założycielka Instytutu Nieustannej Adoracji Przenajśw. Sakramentu — Sakramentek.

Duch wynagradzania, tak zalecony przez najmiłościwiej nam panującego Ojca św. zawsze istniał w Kościele Bożym. Im gorsze były czasy, im więcej zło i zgorszenie brały górę, tem większych świętych wzbudzał Duch Św. w zgromadzeniu wiernych, ażeby nietylko własną niewinnością i pokutą zadość czynili Bogu za grzechy ludzkie, ale aby przykładem swym pociągali całe zastępy dusz ofiarnych do składania z siebie całopalenia za zbrodnie świata.

W XVII wieku, gdy cała prawie środkowa Europa zarażona była trującem tchnieniem herezji, a okropności wojny trzydziestoletniej spustoszyły całe państwa i kraje, z pomiędzy może najbardziej dotkniętych i zniszczonych do gruntu, była Alzacja. Ale Dobry Pasterz czuwający nad owczarnią swoją, zawczasu już obmyślił środek zaradzenia temu, by spustoszeniem zniszczona ziemia zakwitła na nowo, by bezbożność i profanacja zastąpione zostały modlitwą i pokutą, życiem świętem i umartwionem.

W tej to właśnie Alzacji, 31 grudnia r. 1614, zesłał Bóg na świat z rodziny bardzo zacnej i pobożnej dziecię błogosławione, przyszłą założycielkę Instytutu poświęconego adoracji Wynagradzającej Przenajśw. Sakramentu, Katarzynę de Bar. Była ona trzeciem dzieckiem Jana de Bar i Małgorzaty Guillon.

Od najpierwszych chwil swego dzieciństwa mała Katarzyna okazywała wielki pociąg do nabożeństwa, a zwłaszcza ogromną miłość do Najśw. Sakramentu. Trzy latka miała dopiero, gdy uczuła silnie pragnienie oddania się nieodwołalnie Bogu i od tej chwili uważała się za Jego własność, obiecując żyć i umrzeć dla Niego.

Miłość dla Boga objawiała się u niej najpierw wielkim wstrętem do grzechu. Gdy raz usłyszała z ust jakiegoś chłopaka słowa bluźniercze, czem prędzej ofiarowała mu

swoje śniadanie byle tylko przestał mówić. Gdy pomimo tego nie ustawał, oddała mu wszystkie swoje pieniądze, ale gdy i to nie pomogło, rzuciła się na niego z drobnemi piąstkami swemi, udarzając kilkakrotnie. Całe życie swe później wymawiała sobie to pobożne uniesienie i z wielką wyznawała je skruchą.

Ulubioną zabawą jej dziecinnego wieku było ustawianie ołtarzyków z monstrancją. Zapalała przed nią świece, które następnie gasiła, co miało przedstawiać okadzanie Najśw. Sakramentu. Bo też najdroższym przedmiotem jej nabożeństwa, była Naiświętsza Eucharystja.

Wzruszającym prawdziwie był widok tej dzieciny, gdy klęczała u stóp ołtarza, obok swej matki, z oczami skromnie spuszczonemi, cała zatopiona w cichej modlitwie. Gdy kapłan otwierał tabernakulum, dziecina podnosiła się, stawała na paluszki, żeby zobaczyć Hostję Najświętszą a wpatrzona w Nią, z oczami łez szczęścia pełnemi, nie spuszczała Jej z oczu przez cały czas rozdawania wiernym Komunji św. W czasie wystawienia Przenajśw. Sakramentu nie można było oderwać jej z miejsca, gdzie z główką wyciągniętą, okiem rozpalonem, wpatrywała się w cichej modlitwie w Umiłowanego serca swojego.

Jakże Boski Król i Oblubieniec dusz odpowiadał na te objawy miłości Swej małej służebnicy? Oto pociągał ją z niezmierną słodyczą i wzmacniał w jej czystem serduszku pragnienie oddania Mu się zupełnie. To też jeżeli kiedy zawahała się w posłuszeństwie, lub okazała zbytnią żywość, wystarczało jej powiedzieć, że nie będzie zakonnicą, a natychmiast się zwyciężała.

Jeden jeszcze rys jej dzieciństwa wskazuje na głęboką jej wiarę i gorące jej serce. Pani de Bar zachorowała ciężko. Pobożne dziecię skorzystało z chwili, gdy była samą i zbliżając się do niej z wielką tkliwością poprosiło: „Mamusiu, gdy będziesz w niebie i oddasz pokłon Trójcy Przenajśw., poproś Ją dla mnie o łaskę, żebym była kiedyś zakonnicą, a potem zwróć się do Matki Najśw. i poproś Ją, by wzięła mię w swoją opiekę i była Matką moją. Pani de Bar tym razem zachowaną została, ale później, jak to zobaczymy, pamiętać będzie o prośbie swej córeczki.

Pan Jezus już w dzieciństwie zsyłał jej próby. Raz nawiedził ją ślepotą, z której została cudownie uleczona na procesji, na której niesiono relikwje św. Odyli, patronki Alzacji, również ociemniałej w dzieciństwie. Drugim razem z bardzo ciężkiej febry uleczona została cudownie przez przyłożenie obrazka z Imieniem Jezus, na który św. Jan Kapistran otrzymał był potwierdzenie Stolicy św.

Z utęsknieniem oczekiwało święte dziecię na połączenie się z Bogiem swoim, tęskno też było — że odważymy się tak powiedzieć — Bogu, by zejść do tego serca tak czystego i tak ofiarnego.

Pobożność jej, oraz rozwój jej umysłu i wykształcenie potrzebne, pozwoliły na przyśpieszenie dla niej błogosławionego dnia I Komunji świętej.

Co działo się w tej duszy wybranej przy tem pierwszem spotkaniu z Boskim Oblubieńcem dusz, któż odgadnie? Ona sama nie uważała za stosowne zwierzyć się z tego komukolwiek. Jednakże rozmawiając raz z młodemi pensjonarkami które przygotowywała do I Komunji św., powiedziała im: „Od tej pierwszej czynności zależą wszystkie inne. Gdy I Komunja św, była dobrze przyjętą, odczuwa się to przez całe życie. Znam jedną osobę, która otrzymała w Niej wszystko, czego pragnęła. Łaska, którą wtedy otrzymała, była jakby nasieniem wielu innych, przez które doszła do tej doskonałości, do której ją Bóg powoływał". Można przypuszczać, że myślała tu o sobie.

W każdym razie miłość jej do Przenajśw. Sakramentu wzrosła i stała się dla niej pobudką do najchwalebniejszych wysiłków. Pragnienie do odtworzenia w sobie cnót Jezusa w Najśw. Eucharystji pobudzała ją nieustannie do zwyciężania się, upokarzania i spełniania aktów posłuszeństwa. Nadzieja przyjęcia Go w Komunji św. utrzymywała ją w niezamąconej radości i czyniła ją zdolną do najszlachetniejszych ofiar. Jak najczęściej śpieszyła do Stołu Pańskiego, a Pan Jezus okazywał się tem hojniejszy w Swych darach, im bardziej był pożądany i goręcej kochany.

Miłość świętych dla Pana Jezusa spływała zawsze i na Jego Najświętszą Matkę. Mała Katarzyna miała dla

Niej nabożeństwo niezmiernie tkliwe. Na ołtarzykach, które stawiała na cześć Najśw. Sakramentu, nie brakło nigdy obrazu Marji. Idąc na Mszę św. do kościoła Kapucynów, wychodziła zawsze trochę wcześniej, by zboczyć do kapliczki Najśw. Matki z Ortimont, leżącej opodal. Tam pozdrawiała swą Matkę, czyniła się Jej służebnicą, zamiatając kapliczkę i ozdabiając obraz Marji kwiatami.

Z miłością Jezusa i Marji wzrastała w sercu jej miłość dla ubogich, którym częstokroć oddawała pożywienie swoje.

Obok tkliwego serca, posiadała umysł żywy i bystry. W naukach i sztukach pięknych niezwykle szybkie czyniła postępy i z wielkim zapałem się im oddawała, gdy jednak matka jej zapragnęła, by się oddała nauce języków klasycznych, pobożne dziecię powiedziało jej: „Gdy zacznę się tem wszystkiem zajmować, zapomnę o Bogu, czy nie lepiej, bym myślała o Nim odkładając na bok wszystko inne“. Pozwolono jej na to, a Pan Jezus sam wynagrodził jej to przeobficie, dając jej światło wewnętrzne, które w podziw wprawiało największych ludzi współczesnych.

Katarzyna rosła w lata, mądrość i cnotę. Wszyscy, którzy ją widzieli, zachwyceni byli jej skromnością i czystością dziewiczą, która z jej serca przelewała się na jej oblicze. Pewien zakonnik kapucyn, zmarły w opinji świętości, ujrzawszy ją raz w gronie jej towarzyszek, uderzony został anielską niewinnością, która jaśniała w jej oczach. Patrzył na nią długo w milczeniu, a potem rzekł do osoby, która jej towarzyszyła: „Ta panienka będzie kiedyś bardzo świętą zakonnicą i bardzo dobrą przełożoną“.

Pragnienie wstąpienia do zakonu coraz silniej opanowywało jej duszę, aż w końcu zdecydowała się zwierzyć się z tem swemu kierownikowi duchowemu. Opatrzność dopuściła, że spotkała ją odmowa. Mąż Boży, mając na myśli delikatne jej zdrowie, powiedział jej: „Ależ nie wytrzymasz w takiem życiu dni ośm“. — „Czyliż to mało byłoby“ — odpowiedziała — „należeć do Boga przez ośm dni“. Piękna zaprawdę odpowiedź.

Trudności zaczęły się piętrzyć. Rodzice myśleli o wydaniu jej zamąż. Ale Pan Jezus czuwał. Jeden z młodych ludzi proponowanych jej, zginął na wojnie, drugi przez

nią przekonany o piękności dziewictwa, jak niegdyś Walerjan przez św. Cecylję, wstąpił do zakonu. W tym czasie umarła jej matka. Katarzyna rzuciła się do stóp Matki Najśw. i błagała ją, by była jej Matką. Marja przyjęła na się to macierzyństwo i stale otaczała ją Swoją opieką.

Rodzona jej matka nie opuściła jej również. W kilka dni po śmierci okazała się jej i powiedziała, że spełniła jej polecenie dane jeszcze w dzieciństwie, że modlitwa jej została wysłuchaną i że zostanie zakonnicą, ale pierwej jeszcze wiele wycierpieć będzie musiała. Wkrótce też zachorowała ciężko. Po powrocie do zdrowia oświadczyła ojcu swemu pragnienie swoje, ale ojciec odmówił stanowczo pozwolenia. Próbował też wpłynąć na nią przez dostarczanie jej rozrywek świeckich, ale pozostała na nie obojętną. Była tam ciałem, ale nigdy duszą.

W tym czasie w roku 1629 wybuchła straszna wojna w Niemczech, a opisy okropności z nią związanych, profanacyj kościołów i Przenajśw. Sakramentu, rozpłomieniły gorliwość Katarzyny. „Chciałabym pomścić chwałę mego Boga znieważonego i ponosić karę za tyle zbrodni“, wołała. Myśl ta już jej nie opuści i będzie gwiazdą przewodnią całego jej życia, aż znajdzie urzeczywistnienie w założeniu Instytutu Adoracji nieustannej wynagradzającej.

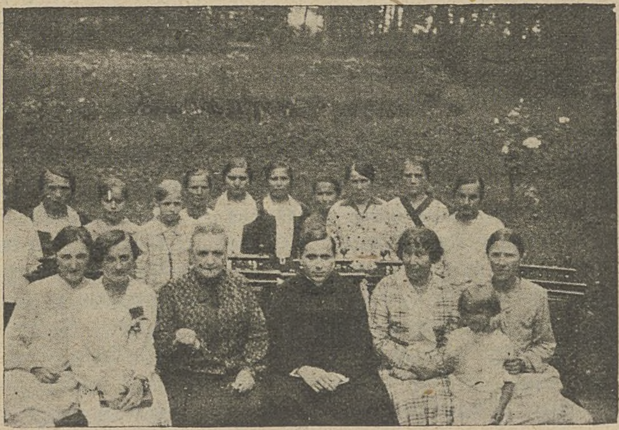
Bolesna walka Katarzyny w celu uzyskania pozwolenia na oddanie się Bogu trwała jeszcze lat parę. Wkońcu de Bar, zwyciężony stałością córki, ustąpił.

Rozwój Arcybractwa Najśw. Sakramentu
przy kościele XX. Misjonarzy w Krakowie na Kleparzu.

Dziwne doprawdy są drogi Opatrzności! Kiedy Pan Bóg chce powołać do życia lub też rozszerzyć nowe dzieło, wówczas posługuje się ludźmi pełnymi ducha apostolskiego, o gorliwości płomiennej, a ci wypełniają odwieczną myśl Bożą. Dzieła tych ludzi nie giną z ich śmiercią, owszem w swym rozwoju nie znają załamań, zawodów, wszak nie jest to ich myśl, wszak sam Pan Bóg w sweniepojętej dobroci rzucił pierwociny tych dzieł i fundaj menty stworzył dla nich granitowe.

Takim zaiste mężem opatrznościowym był X. Wizytator Piotr Soubieille ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy na Kleparzu. Był to kapłan duchem Jezusa nawskróś przejęty, wielki organizator, który poznawszy wolę Bożą, potrafił wprowadzić ją w czyn. Pragnieniem jego wielkiem było, by powierzone sobie dusze włączyć w szeregi szczególniejszych wielbicieli Jezusa Eucharystycznego.

Zbiera więc innych kapłanów z tego samego Zgromadzenia, otacza się garstką ludzi świeckich, mających to samo pragnienie, i powoli myśl jego poczyna się urzeczywistniać. Na pierwszem już posiedzeniu miłość jego ku



Kółko eucharystyczne w Stryszowie.
(Do sprawozdania w numerze październikowym).

Zbawicielowi Utajonemu podsuwa mu piękną myśl, aby zrzeszyć dusze gorliwe w szeregach „Straży Honorowej Najśw. Sakramentu“ przy kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu.

Stopniowo poczyna się tworzyć statut nowozałożonego stowarzyszenia. Dyrektorem jego zostaje ś. p. X. Kiedrowski Z. M. Publiczne ogłoszenie nastąpiło dnia 19 lipca 1883 r. i odtąd praca z tak zbożnej myśli wykwitła, poczyna się nad podziw rozwijać.

Że dzieło to odpowiadało potrzebom chwili i pragnieniom katolickiego ogółu, niech świadczy fakt, że obficie napływają prośby o przyjęcie, zapisuje się odrazu około 60 członków z różnych sfer społeczeństwa. Na następnej sesji X. Kiedrowski odczytał statut. Przyjęto go jednogłośnie. Na tej samej również sesji stworzono prowizoryczny zarząd t. j. chorążych, kasjera, asystenta. Zebrania

odbywano co kwartał, na nich X. dyr. Kiedrowski po odpowiedniej nauce omawiał z członkami sprawy bieżące, a także przyjmował zgłoszenia nowych członków.

Nowo powstałe Stowarzyszenie Straży Honorowej Najśw. Sakramentu stało się dla ś. p. X. Kiedrowskiego terenem pracy, gdzie jego wielkie, płomienne serce dowoli znajdowało ujście dla swej gorliwości. Wszak służyć biednym zdolne jest tylko wielkie, ofiarne serce i tylko to serce, które miłość, zamknięta w Sercu Jezusowem, zapaliła ogniem gorliwości i zapału świętego. Ś. p. X. Kiedrowski jako pierwszy dyrektor Straży poleca członkom, aby w miarę możności starali się ulżyć biednym i nieszczęśliwym. Wezwanie to do tak wzniosłej pracy przyjęto jak najchętniej, zaraz też zebrano spory fundusz i utworzono osobną kasę dla biednych. Zebrano również pewną sumę na światło, poza tem zgłoszono projekt sprawienia chorągwi dla Straży Honorowej Najśw. Sakramentu. Dodać można nawiasem, że jak na owe czasy zebrano dość znaczną sumę. Mimo wszystko rok upłynął zanim sprawiono chorągiew. Aktu poświęcenia dokonał X., Wizytator. Był to pamiętny i drogi dzień dla „Straży". Świadczy o tem fakt, że kościół od samego rana był wypełniony pobożnymi po brzegi. Ofiarę Najśw. celebrował X. Wizytator w asystencji kleru. Chorągiew Straży Honorowej Najśw. Sakr. wyglądała imponująco, a nasze serca biły radośnie, że Boskie Serce otrzymało znów jeden więcej dowód naszej miłości, choć tak słaby. Po skończonem nabożeństwie przyjmowano nowych członków. Liczba wynosiła wówczas 300.

Następcą X. Kiedrowskiego został X. Dihm. Na wstępie zaznaczył, że obecnym jego dążeniem będzie, aby dotychczasowe Stowarzyszenie przekształcić na Arcybractwo Najświętszego Sakramentu, czego dokonał rozwijając gorliwe starania w Konstystorzu Książęco-Biskupim w r. 1893.

Następne lata, a w szczególności rok 1900 niezbyt korzystnie zapisały się w kronice Arcybractwa. Zebrania odbywano nieregularnie, osłabło tak silne przedtem życie wewnętrzne, co więcej szeregi członków znacznie przerzedziły się. Taki stan trwał do pierwszych lat wojny, kiedy to objął kierownictwo Arcybractwa X. Wojtaszek,

Obejmując stanowisko, zauważył nowy dyrektor pewną nieprawidłowość w wewnętrznej organizacji Arcybractwa. Oto składało się ono w przeważającej liczbie z dziewcząt. Pragnąc wszakże rozszerzyć jak najbardziej kult Pana Jezusa Eucharystycznego zaprasza panie i panów z inteligencji. Była to myśl trafna, zbożna i w porę. Gdy rozpoczęto zapisy, pomnożyły się zaraz szeregi gorliwych wielbicieli Najśw. Sakramentu. Stworzono nową grupę (II),

którą obowiązywały te same przepisy podane dla I grupy. X. Wojtaszek wprowadził mnóstwo ulepszeń, np. obowiązkową adorację ze światłem w każdy pierwszy czwartek i w każdą niedzielę miesiąca. On wprowadza większą karność w szeregi członków, nakłaniając do sumienności w uczęszczaniu na zebrania. Za jego staraniem obok Arcybractwa Najśw. Sakramentu rozwinęło się przy kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu Stowarzyszenie Adoracji wynagradzającej, do której zapisało się odrazu 936 osób. Stowarzyszenie sprawiło nowy wspaniały sztandar, który poświęcił X. Wizytator Słomiński. Od tego czasu datuje się pobożny zwyczaj odprawiania codziennie nabożeństwa o godz. 6·30 wiecz., na którem kapłani z ludem odmawiają specjalne akty wynagradzające — a dalej w każdy czwartek odprawia się Msza św. z wystawieniem o godz. 6 rano.

I znowu rozpoczął się nowy etap życia dla naszego Arcybractwa. X. Wojtaszek ustąpił ze stanowiska dyrektora r. 1922. Częste zmiany księży dyrektorów oczywiście znajdowały swój oddźwięk w wewnętrznej organizacji Arcybractwa. Nowi księża dyrektorowie jak X. Mixa, X. Bibrzycki, X. Słupina, swoją intensywną pracą rozniecają ciągle ducha gorliwości. Wprowadzono piękny zwyczaj śpiewania godzinek przed nieszporami w każdą niedzielę, ustanowiono wspólną Komunję św. wynagradzającą, odnowiono świątynię na Kleparzu, zorganizowano pielgrzymkę na Jasną Górę. Ostatni z wymienionych X. dyrektorów zwrócił szczególną uwagę na życie wewnętrzne członków. Niech mu Pan Jezus eucharystyczny w tych wysiłkach błogosławi. *M. Paluchowa.*

Kronika eucharystyczna zagraniczna.

Francja. Pobożna stolica północnej Francji, L i l l e, była 30 czerwca b. r. widownią niezwykle pięknej, rzadkiej i wzruszającej uroczystości. Młody, świeżo wyświęcony jezuita odprawiał prymicje przy wielkim ołtarzu, a jednocześnie składało wraz z nim Najśw. Ofiarę pięciu jego braci, którzy go w kapłaństwie wyprzedzili. Pięć ołtarzy ustawionych było w półkole po obu stronach głównego. Na obrazkach pamiątkowych umieszczono piękne słowa znanego katolickiego pisarza, członka Akademji francuskiej, René Bazin: „Wiele jest matek, które mają duszę kapłańską i przekazują ją swym dzieciom“. Szczęśliwa matka sześciu kapłanów, pani Basquin, wyraziła się dnia tego do synów: „Widząc was wszystkich przy ołtarzu, wyobrażam sobie, że Jezus jest trochę i mojem dzieckiem“.

Pani Basquin godną jest stanąć obok chrześcijanek pierwszych wieków, bo mając dwanaścioro dzieci, wszystkie oddała Bogu. Sześcioro bowiem powołał Bóg do Swej chwały, a sześciu pozostałych synów służy Chrystusowi jako księża świeccy, oraz w Towarzystwie Jezusowem i w zakonie św. Benedykta. Dodać trzeba, że liczne rodziny są najbardziej chrześcijańskie i w północnej Francji nie jest to odosobniony wypadek, że w jednej rodzinie jest kilku kapłanów.

Hiszpanja. Wśród wspaniałych procesyj, jakie odbywają się w tym kraju w święto i oktawę Bożego Ciała, do najsławniejszych należy procesja w Barcelonie. Uczestniczy w niej wielka liczba delegacyj stowarzyszeń, cechów, cała rada miejska, w której skład wchodzi jedna radczyni, jedyna kobieta, dopuszczona do orszaku Jesusa Utajonego. Wierni zapełniają ulice, balkony, dachy domów, tworzące terasy; klaszczą, rzucają kwiaty, a dzieci ślą Panu Jezusowi pocałunki. Monstrancja umieszczona jest na srebrnym tronie dawnych królów aragońskich, który niosą księża. Gdy Najśw. Sakrament przekracza progi katedry, obwieszczają to miastu armaty forteczne. Cały garnizon skonsygnowany oddaje honory wojskowe. Nie brak w tym pochodzie nawet mułów, obarczonych mitraljezami.

W bieżącym roku uświetniła procesję obecność króla Alfonsa XIII wraz z całą rodziną, a to z okazji otwarcia wystawy międzynarodowej. Król z rodziną znajdował się na balkonie ratusza, a gdy pochód doszedł do tego miejsca, zeszedł Alfons XIII wraz z infantem i ukląkł na środku placu na oba kolana, korząc się przed Bogiem Utajonym, a potem szedł w pobożnem skupieniu aż do katedry.

Włochy. Jest w Rzymie tradycyjny zwyczaj, że kongres eucharystyczny diecezjalny odbywa się zawsze w ciągu pięciu dni, poprzedzających święto Bożego Ciała (w b. r. od 26 do 30 maja), tak że procesja końcowa wypada w sam dzień uroczystości.

W bież. roku miała ta procesja jeszcze uroczystszy charakter z okazji pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca św. Ośrodkiem całego obchodu był kościół św. Karola na Corso, w którym Pius XI złożył Bogu po raz pierwszy Najśw. Ofiarę.

List kardynała sekretarza stanu z 23 maja 1929 do kardynała wikarego zawierał słowa zachęty Ojca św. i przypominał, „że nie można mieć szczerej i owocnej miłości dla Jezusa Utajonego, nie żywiąc jednocześnie uczuć synowskiego posłuszeństwa i przywiązania wobec Jego na ziemi Namiestnika“.

W niedzielę, 26 maja odbyła się w pięciu kościołach Msza św. z Komunją ogólną w intencjach Ojca św. Codzień odbywała się dzienna i nocna adoracja Najśw. Sakramentu.

Ogólnym przedmiotem referatów i przemówień na zebraniach, którym przewodniczył Mgr. Palica, było rozważanie ścisłego związku, istniejącego między kapłaństwem katolickiem a św. Eucharystją. Oto poszczególne, kolejno omawiane tematy: Kapłan, stowarzyszenia eucharystyczne, kapłan i Eucharystja, profile świętych włoskich, czcicieli Najśw. Sakramentu, współpraca wiernych z duchowieństwem w służbie i apostolstwie Boskiej Eucharystji, Eucharystja i papież, Najśw. Ofiara Mszy św., liturgja mszalna, kapłaństwo katolickie.

30 maja, w święto Bożego Ciała, odprawił kard. Ceretti Mszę pontyfikalną w kościele św. Wawrzyńca in Lucina, a wieczorem celebrował wielką i uroczystą procesję, która wyszła z kościoła św. Karola.

W czerwcu b. r. odbyła się o 6 po poł. pierwsza po 60 latach procesja z Najśw. Sakramentem, celebrowana przez Namiestnika Chrystusowego, wokoło placu św. Piotra. Przyodziany płaszczem Ojciec św. niesiony był na podjum, pod baldachimem, trzymając w rękach Przen. Sakrament. Wokoło znajdował się dwór i gwardje papieskie, a na końcu orszaku oddział straży watykańskiej. Wzdłuż drogi, którą kroczył pochód, zrobiono ogrodzenie, dookoła którego stały szpalery wojska włoskiego. Na placu ustawiono wielkie trybuny drewniane dla publiczności.

Na zakończenie odśpiewano „Te Deum“ i hymn „Chrystus Król“. Po „Tantum ergo“ udzielił papież z głównych schodów błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Łotwa. W roku bież. odbyła się w Rydze pierwsza od trzech wieków procesja Bożego Ciała. Już w końcu maja rozdawano w mieście liczne odezwy w czterech językach (łotewskim, polskim, litewskim, niemieckim), wzywające katolików do współudziału w uroczystym obchodzie eucharystycznego święta. Przestrzeń, dzieląca katedrę św. Jakóba od kościoła św. Franciszka, którą przebyć miała procesja, wynosi zgórą cztery kilometry. Pochód trwał dwie godziny. W orszaku było sześć grup muzykantów i pięć chórów, śpiewających kolejno w każdym z wyżej wymienionych języków, z dodatkiem łacińskiego. Ks. biskup Rankans niósł Przen. Sakrament pod ukwieconym baldachimem, w towarzystwie arcyb. Springowicza i nuncjusza Mgra Zecchini. W ogrodzie przy kościele św. Franciszka wzniesiono ołtarz, przy którym miejscowy arcypasterz odprawił Najśw. Ofiarę. Po odśpiewaniu „Te Deum“ wygło-

szono przemówienia w pięciu używanych w Rydze językach, z miejscowym dialektem na czele. Około 8000 wiernych uczestniczyło w procesji.

Afryka. Zapowiedziany w maju 1930 r. wszechświatowy kongres eucharystyczny w Kartaginie będzie pierwszym tego rodzaju kongresem w Afryce. Będzie on łączył się z pielgrzymką do miejsc, uświęconych przez niezliczonych męczenników, wyznawców, Ojców Kościoła i zakonników. Przypomni wspaniałą przeszłość tej ziemi afrykańskiej, która była tak długo chrześcijańską i której wszystkie kamienie mówią o Rzymie. Kongres powiąże teraźniejszość z czcigodną przeszłością; teraźniejszość, która jest świadkiem odrodzenia tej ziemi, dzięki niepożytej młodości Kościoła i przeszłość, która widziała rozkwit Afryki pod panowaniem rzymskiem i rozwój wiary chrześcijańskiej, o którym świadczą liczne ruiny bazylik.

Program kongresu jest już ułożony w głównych zarysach i zatwierdzony przez stały komitet międzynarodowych kongresów eucharystycznych. *H. L.*

Jezus dla sierotki.

W domu sierocym przy klasztorze SS. Franciszkanek Najśw. Sakramentu w Kętach 4-letnia sierotka Józia z powodu przeziębienia i grypy głos zupełnie straciła. Wszelkie usilne zabiegi a nawet i polecenia lekarskie były bezskuteczne. Dziecko mówiło szeptem, było ciągle smutne tak, że nawet piękna laleczka, którą dziecina od litościwej pani otrzymała, nie zrobiła na niej wrażenia, oglądnęła ją tylko i obojętnie odłożyła.

Przez pokój, w którym leżała sierotka, przechodził ks. kapelan, niosąc Pana i Władcę dla jednej ciężko chorej siostry. Zakonnica, czuwająca przy małej, poleciła jej, by, gdy ksiądz będzie przechodził, prosiła o zdrowie dobrego i słodkiego Jezusa. Dziecina poważnie słuchała i rzekła: „Przecież jeszcze niema Bozi“. Gdy wszedł ksiądz kapelan z Przenajśw. Sakramentem, uklękła w łóżeczku i złożywszy rączki z ufnością i wiarą dziecięcą szeptać poczęła: „O dobry Boziu, daj małej Józi zdrowie“. I o dziwo... Ten który powiedział: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do Mnie“, wejrzał z miłością na biedną sierotkę i wysłuchał jej ufnej modlitwy, bo dziecina w tym samym dniu głośno mówić poczęła i złożyła głosikiem radosnym i czystym dobrej, kochanej Bozi

swoje dziękczynienie. Jezus w Hostji Przenajśw. z nami przebywający dał nowy dowód, że jak dawniej tak i dzisiaj czeka tylko na tych, którzyby się do Niego zwracali z ufnością w każdej życia dolegliwości, aby mógł i do nich przemówić: „Idź w pokoju, wiara Twoja cię uzdrowiła“.

Podajemy to zdarzenie do ogólnej wiadomości, ażeby przez oficjalne dziękczynienie zachęcić wszystkich ludzi, aby się w każdej życia potrzebie zbliżali do Jezusa-Hostji z wiarą i ufnością.

Prawdziwość powyższego zdarzenia, które miało miejsce w r. 1928, potwierdza w całości kapelan klasztoru ks. Kazimierz Paleczek.

ROZMAITOŚCI.

Z wojennych wspomnień. W czasie tytanicznych zmagań się nad Sommą w szeregach niemieckich na odcinku Miraumont walczył Polak, Maksymiljan Stürmer, dzisiejszy radny m. Poznania. W październiku 1916 r. Miraumont zostało z ziemią zrównane. Pan Stürmer był świadkiem grabieży żołnierzy niemieckich. Jeden z żołnierzy zabrał „na pamiątkę“ sztandar z kościoła, lecącego w gruzy. Wtedy p. Stürmer wyrwał protestantowi z rąk sztandar i przez 4 miesiące dźwigał go w plecaku. Po wojnie czekał sposobnej chwili do zwrotu. Dnia 14 lipca b. r. przyjechał do Paryża z dawniejszymi kombatantami i sztandar złożył w ręce X. rektora Szymbora z prośbą o oddanie go kościołowi w Miraumont. Ogromna była radość tak X. proboszcza Clauzade, i parafji Miraumont jak i X. biskupa Le Comte w Amiens, do którego diecezji parafja należy, bo całe miasteczko jest doszczętnie zniszczone, kościół zburzony, literalnie nic z wojny nie ocalało, a jedyną relikwją z dawniejszych czasów będzie sztandar Matki Boskiej zwrócony przez Polaka. Kościołem dziś jest nędzny barak, plebanją licha szopa drewniana. Gmina Miraumont uroczyście przywitała ocalały wizerunek Matki Boskiej i umieściła go jako obraz w wielkim ołtarzu. Wręczenie sztandaru przez X. rektora Szymbora gminie Miraumont nastąpiło w niedzielę 12 sierpnia 1927.

Męczeństwo misjonarzy katolickich w Chinach z ostatnich kilku lat. Misje katolickie w Chinach poniosły z powodu długoletnich zaburzeń we wszystkich częściach olbrzymiego państwa, wielkie straty, ale strat tych bez względu na ich ogrom nie można porównać z ofiarą życia, jaką złożyli liczni krzewiciele wiary Chrystusowej. Wydawane w Pekinie przez OO. Lazarystów czasopismo „La Mission de Pekin“ (Misja Pekińska) ogłosiło niedawno listę misjonarzy katolickich, którzy w ostatnich latach utracili życie z powodu swej wiary, albo jako ofiary napaści ze strony

rabusiów chińskich lub zdemoralizowanych żołnierzy, przyczem niezawsze można było ustalić, czy w danym razie zaszedł wypadek śmierci męczeńskiej z powodów natury religijnej. Wspomniana lista zawiera następujące nazwiska: ks. Melotto, franciszkauin, zamordowany przez bandytów dn. 4 września 1923 roku w Kupoh, ks. Scenen, misjonarz z Schent, zabity przez zbuntowanych żołnierzy 25 grudnia 1923 r., ks. Pitton M. E., zabity przez bandytów 4 lutego 1924 r., ks. Aurel Maignez, franciszkanin. zamordowany przez żołnierzy 3 sierpnia 1926 r., w Konan; ks, Ruyffelaert, misjonarz z Schent, zabity 12 sierpnia 1926 r. w Si-Wan-Tse; księża Dugont i Vanara, jezuici, zabici przez żołnierzy w Nankinie dn. 24 marca 1927 r., ksiądz tubylczy Józef Hou z wikarjatu Ki-Nan (Kiang-Si) oraz jego katecheta, którego żywcem pogrzebano, zabici za wiarę świętą po straszliwych katuszach dn. 20 kwietnia 1927 r.; ks. Van de Bosch, zabity w ostatnich dniach września 1927 r., w wikarjacie Soei-Yuen w Mongolji razem z księdzem pochodzenia chińskiego i z sześciu chrześcijanami; ks. Aleksander Julliotte, zamordowany przez bandytów na wyspie Hai-Nan w styczniu 1928 r.

Muzeum męczeństwa katolików angielskich. W związku z uroczystym obchodem stuletniego jubileuszu emancypacji katolików angielskich w Liverpoolu utworzona została jedyna w swoim rodzaju wystawa przedmiotów, dotyczących okresu prześladowania Kościoła w Anglji. Obejmuje ona ubiory do Mszy św., kielichy i inne przedmioty kościelne z czasów prześladowań, a dalej zbiór listów, pisanych przez męczenników, ówczesne sprawozdania o ich męczeństwie i śmierci, relację o rzekomem sprzysiężeniu, które tyle osób powiodło na szafot, własnoręcznie napisany poemat błog. męczennika Edmunda Campiona, druki, które sporządzano dla katolików angielskich w potajemnych drukarniach kraju albo kontynentu europejskiego, spis umarłych na tajnym cmentarzu w Londynie, gdzie w ciągu półtora wieku chowano katolików po nocach, zbiór obrazów, przedstawiających wiele ofiar prześladowania i t. d.

Ta niezwykle interesująca wystawa jest wymownym dowodem wiary katolików angielskich w owych czasach, a jednocześnie jak gdyby wyraźnym upomnieniem dla Anglji katolickiej, by w przyszłości strzegła tego drogiego skarbu wiary, dla którego jej ojcowie ponieśli tyle i tak ciężkich ofiar.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

11-ta GODZINA ADORACJI.

Nowe życie.

Burzliwe bałwany uderzały często w łódź mego życia, grożąc zagładą, lecz zawsze, mój Jezu, ratowała mię Twa miłosierna ręka, i uśmierzała spienione fale. Te fale rzuciły niezliczone dusze na stopnie Twej stolicy sędziowskiej, ale mnie dotąd oszczędziły; jestem jeszcze tu przy Tobie, przy tabernakulum, przybytku Twej miłości.

Tak wiele wielkich świętych dusz było wśród tamtych! Tworzyły dokoła Twej Hostji wieniec najwspanialszych kwiatów cnoty; go-

rące ich modły, jak obłoki wonnego kadzidła wznosiły się dokoła ołtarza; pod sklepieniem Twej świątyni rozbrzmiewała dniem i nocą pieśń ich ofiary i niewinności... A jednak śmierć bez miłosierdzia zabrała ich z tej ziemi. A ja z mojemi niezliczonemi grzechami jestem jeszcze tutaj, wolno mi jeszcze Twą Eucharystją się posilać.

* * *

Wydaje mi się, że widzę wszystkie te dusze, gdy tu klęczały zagłębione w modlitwie, ze wzrokiem utkwionym w Hostję, ze złożonemi rękami wzniesionemi ku monstrancji: ziemskie stworzenia w anioły niebieskie przemienione! Ale ta błoga wizja jest tylko snem, one zniknęły wszystkie z widowni tego świata. A ja z mojemi tak licznemi wadami, z moją opieszałością i zimnotą pozostałem tutaj. Czemu, o czemu zatrzymujesz mię jeszcze przy życiu, o Jezu? Jest to szczególniejsza łaska, a jej przyczyna ukryta jest w niezbadanych głębiach Twej mądrości. Wielka to tajemnica Twej dobroci która odkłada godzinę sprawiedliwości, by miłosierdziu zrobić

miejsce. Chcesz może użyć tego ostatniego środka, by wypróbować szczerość mych postanowień i energję mojej woli.

* * *

Zasmuca mnie i upakarza myśl o ubiegłych latach mego życia. W kościele, gdzie miałem szczęście znajdować się tak blisko Ciebie, trapiła mię nuda i adoracja stawała mi się ciężka. Często światowe myśli zaprzątały mię całkowicie i miłość własna wysuszała moje serce! Ty, Zbawicielu mój, stałeś tu przede mną, oczekując na odrobinę miłości... a ja? cóż ja Ci dałem?... Prawie codziennie Cię przyjmowałem: Twoje Ciało wzmacniało moje słabe siły... Twoja Krew spływała na mą oschłą duszę i orzeźwiała ją. Twoja dusza pragnęła ubóstwić moją duszę i Twoje Bóstwo niebo wprowadzało do mego serca! A ja? Nie starałem się wcale o przygotowanie Ci serdecznego przyjęcia i o podziękowanie Tobie, jak się należało! Czemu? Sam nie wiem; wiem tylko, że Ci miłości nie okazałem.

Mówiłeś do mego serca; obiecywałeś mi błogosławieństwo nieba, które mi za wszystko wynagrodzi. Żądałeś tylko, bym Ci przynosił pewne drobne ofiary... mojej naturze nieco gwałtu zadać... oderwać się trochę więcej od stworzeń... z lenistwa się otrząsnąć... Chciałbyś widzieć więcej szczerości w moich zamiarach, więcej miłości w moich myślach, więcej słodyczy w mojej mowie, więcej dobroci w mojem obejściu, więcej pobłażania dla tych co mi są niechętni; a ja tymczasem przychodziłem tylko słodkiej Twojej pociechy szukać i ogółem wziąwszy dla Ciebie i moich bliźnich miałem tylko piołun i żółć.

Pomimo tego znosiłeś mię dalej z cierpliwością i pobłażaniem, przywoływałeś mię i przebaczałeś mi wciąż na nowo, błogosławieństwem codziennie obdarzałeś.

Zbawicielu dobry, moja niewdzięczność nie zdołała Cię zniechęcić; czy Twoja miłość nie odniesie wkońcu zwycięstwa nade mną?

* * *

Czynię sobie gorzkie wyrzuty, że w ten sposób do Twego tabernakulum się zbliżałem

i tak lekceważąco z Tobą się obchodziłem. Moje sumienie spokoju mi nie daje. Zaprawdę, najwyższy już czas zbudzić się ze snu i nowe życie rozpocząć. Jest to obecnie najgorętszem mojem pragnieniem, tak jak jest Twoją wolą, Boże mój, a Twoja łaska do wykonania dopomoże.

O tak, tutaj przed Twojem tabernakulum, gdzie niezliczone dusze czerpały moc stania się świętemi, wzbudzam mocne postanowienie wyciśnięcia na pozostającem mi jeszcze życiu, pieczęci eucharystycznej. Ty będziesz odtąd główną, przewodnią moją myślą, pobudką wszystkich moich uczynków, celem ostatecznym wszystkich moich postępków. Przy każdej nużącej pracy będę sobie wystawiać, że jestem przy Tobie, w cichym nazaretańskim domku. Tam będę Ci moje usługi ofiarował, moje codzienne czynności pod Twojem okiem załatwiał i prosił Cię, by Twoja ręka im błogosławiła. Godziwe rozrywki, ku Tobie, ku Twojemu tabernakulum powinny się zwracać, a chwile miłego wytchnienia niechaj będą uświęcone częstą myślą o Tobie

i pamięcią, że na mnie dobrotliwie spoglądasz.

W moich usiłowaniach, by się stać lepszym, nie będę innego miał celu, jak Tobie się podobać; będę się czuł szczęśliwym, gdy nagana i obojętność ludzka, Tobie tylko Samemu pozostawi obdarzanie mię uznaniem i nagrodą. Zniosę chętnie każdą gorycz, każdy zawód, każdy ból, w nadziei, że przez to w mojem sercu droga dla Twych pociech stanie otworem. Wszystkie ofiary będą mi słodkie, wszystkie strapienia lekkie, jeżeli mię tylko żadnej kropelki Twej łaski nie pozbawią i nie przeszkodzą mi nigdy przychodzić tutaj, by z Tobą przestawać, Ciebie przyjmować, Ciebie kochać i Tobą żyć.

* * *

Słodki Zbawicielu, biedne moje ręce wznoszę ku Tobie. Ciężkiemi kajdanami są one skute; takie zbolałe i zmęczone dźwiganiem tych pętów! Moje biedne serce Ci przynoszę; jest ono osłabione długim snem obojętności i bardzo przez to ucierpiało. Ślę Ci moją modlitwę, która się znów do Ciebie

z całej mej duszy wyrywa, i moją nadzieję, która obudziła się do nowego życia na widok Twego miłosierdzia. Ty jesteś żywotem. Daj mi świętą zbroję cnoty, siłę potrzebną do walki, pewność zwycięstwa i triumfu.

Choćby świat bałamucił mię ułudami wciąż nowemi, choćby próbował na dawne manowce mię sprowądzić, będę tu przychodził i wzrok mój utkwię w drzwiczki Twego mieszkania lub w olśniewającej białością szacie pod którą Twa miłość się ukrywa. Okiem wiary będę podziwiał Twe życie sakramentalne w nieustannej ofierze dla nas wyniszczone. Ufam, że mi dasz wtedy rozumieć, jak pięknem i wzniosłem jest poświęcać nawet swe życie, by cnoty nie postradać.

Przejęty świadomością, że sam ze siebie do niczego nie jestem zdolny, lecz przekonany o nieskończonej potędze Twojej Krwi, do ran Twoich będę śpieszył i z nich zaczerpnę potrzebny zapal i męstwo, by dojść na Kalwarję... na Tabor... i do nieba. Ufam, że Twoja silna miłosierna ręka potrzymuje i mnie na tych trudnych i stromych ścież-

kach, wgórę się pnących i doprowadzi mnie aż do szczytu, na którym korona na mnie czeka.

Gdyby szatan usiłował moje namiętności znowu do swej służby zaprząc, aby za ich wpływem moje dobre postanowienia zwalczać, to w Sakramencie Twojej miłości znajdę broń, by go pokonać. Mam nadzieję, że wtedy pokora Twego Serca, niewinność Twej duszy, blask Twego Bóstwa odniosą zwycięstwo w duszy Twego biednego dziecka.

Gdyby nieufność, małoduszność, zwątpienie chciały mię opanować, czy to, czego się zawsze obawiałem, z powodu jakiegoś nowego upadku, czy też na wspomnienie dawniejszych wykroczeń, wtedy natychmiast do Twego tabernakulum pośpieszę i stamtąd jęk mojego żalu l mojej niedoli do tronu Twego miłosierdzia zaniosę, ufając silnie, że wspaniałomyślne i pocieszające słowo przebaczenia do mnie zwrócisz.

Boski Zbawicielu, teraz gdy nadzieja i miłość serce moje przepełniają, przypominam sobie znowu, jak niezliczone dusze za wpły-

wem Twojej łaski całkowicie zmienionemi zostały: z bagna grzechu i występku do najwyższej świętości się wzniosły... Czyż to gorące życzenie nowego życia tylko dla mnie miałoby pozostać nieurzeczywistnionem? Kocham Cię!

Oddanie się Panu Eucharystycznemu.

1. Uwielbienie.

Uroczystość Wszystkich Świętych przenosi moją myśl, moje serce, moje pragnienia do ojczyzny niebieskiej. Tam są moi bracia, którzy stoczyli zwycięsko bój życia. Za życia ziemskiego jedyną ich troską było, by oderwać się od ziemi i oddać się Bogu. Usta ich i serce powtarzało: Twoim jestem, o Panie, i pragnę nim pozostać. Jezu, u stóp Twoich pomyślę, jak oddać się mam Tobie.

Twoim jestem! W słowie tem streszczam, Panie Jezu, postanowienie stałe i nieodwołalne, jakie dziś za łaską Twoją zamierzam powziąć; niech słowo to będzie pieczęcią, położoną na akcie darowizny, którą u stóp

Twoich złożyć zamyślam; niech stanowi pamiątkę zobowiązania, które na się biorę. Twój jestem: Twój nabytek, Twoje posiadanie, Twoja własność. Przystaję do Ciebie, nie dyktując żadnych warunków, nie czyniąc żadnych zastrzeżeń, nie zakreślając żadnego terminu służebności mojej.

Twój jestem! Czy kiedykolwiek było inaczej? Czy od wieków nie jesteś Władcą najwyższym i nieograniczonym wszystkiego, co poza Tobą istnieje? Z Twojej ręki mam życie i wszelkie dobro; co posiadam, Tobie tylko zawdzięczam; od Ciebie zależę wszystek z ciałem i duszą. Więc jesteś moim Panem. Wyznaję to, a wyznaję z radością i uwielbieniem. Od dzisiaj jednak chcę bliżej przymknąć ku Tobie, silniejszymi z Tobą złączyć się węzłami, zostać rzetelnym sługą Twoim, zająć się gorliwie boskiemi sprawami Twojemi; jednem słowem, postanawlam być bardziej, niż dotąd, Twoim. Twoim jestem!

Twój jestem na każdem miejscu, lecz osobliwie tutaj, gdzie szczególniejszym sposobem raczysz przebywać, gdzie z tronu

eucharystycznego sprawujesz ojcowskie rządy Twoje, gdzie mnie przyciągasz ku sobie słodyczą sakramentalnej obecności Twojej. Twoim jestem!

Twój jestem, Hostjo niepokalana i mój Boże! Pragnę Ci służyć, uwielbiać Cię, miłować, unosić się nad doskonałościami Twojemi, pracować dla chwały Imienia Twojego, a jeśliby było potrzeba, umrzeć za Ciebie. Pozwól Panie, abym bez ustanku powtarzał słowo, które lepiej nad inne wyraża chęci, uczucia i dążenia moje: Twoim jestem!

2. Dziękczynienie.

Gdy Tobie, Panie mój, ofiaruję się na wyłączną służbę, czynię jedynie, czego wymaga prosta sprawiedliwość i wdzięczność za niezliczone dary, jakimiś mnie obsypał. Człowiek może Cię ukochać, może Tobie się oddać, lecz w ofiarnej miłości Ty zawsze go uprzedzasz.

Ty także odzywasz się do nas słowem: Twoim jestem! Jak prawdziwem jest ono w ustach Twoich! Jakobyś rzekł: Twój jestem,

byłem i będę; Twój, to znaczy: narodzony dla Ciebie, wydany za Ciebie, poświęcony Tobie więcej, niż pojąć i odpłacić możesz. Tobie na pożytek idzie wcielenie moje, trud doczesnego żywota mojego, męka i śmierć moja, zasługi i zadośćuczynienia moje, wreszcie Najświętszy Sakrament mój, gdzie, zrzekając się, przynajmniej na zewnątrz, praw i przymiotów jestestwa mojego, bożego a nawet ludzkiego, utajam się pod postacią zwyczajnego pokarmu, aby Ci przysporzyć skarbów nieprzebranej łaski mojej i, co więcej, zjednoczyć się z tobą tak, że już nie żyjesz życiem własnem, lecz ja żyję w tobie. Czyż mogę bardziej być twoim?

Zaprawdę, Panie, zrobiłeś dla mnie więcej, niż umiałbym przewidzieć i zapragnąć. Po darze, który nam przekazałeś w Eucharystji św., jeden jedyny jeszcze pozostaje, a mianowicie wiekuiste oglądanie i posiadanie Ciebie w jasności niebieskiej. W niezbadanych wyrokach swoich postanowiłeś, Panie, być dziedzictwem mojem; nie bierz mi za złe, że pragnę odwzajemnić się, czem mogę: weź mnie na

niepodzielną własność swoją i rozporządzaj mną według świętego upodobania Twego.

3. Przebłaganie.

Twoim jestem! Mój byłeś, Panie Jezu, wczoraj, mój jesteś dziś i jutro będziesz, boś z istoty swej nieodmienny, a miłości Twej obcą jest niestałość, ostudzenie, niewierność. Czy mogę to powiedzieć o sobie: Twoim jestem? Czy Twój byłem w przeszłości? Przeszłość moja to samolubstwo, nadużywanie łask Twoich, bunt przeciw prawu Twojemu, lekceważenie powagi Twojej, czarna niewdzięczność względem najlepszego dobroczyńcy i — aby wszystko wypowiedzieć — grzech; grzech, który w istocie swej i w następstwie swojem niczem innem nie jest, jeno odwróceniem się od Boga.

Czy wolno mi spodziewać się, że Twój będę na całą przyszłość? Że nie sprzeniewierzę się nigdy obowiązkom stanu mojego? Że zawsze współdziałać będę z udzieloną łaską? Czy zmienność nie zrosła się z naturą moją? Wprawdzie dziś szczerze ofiaruję

się Tobie na służbę, lecz któż mi zaręczy, że nigdy nie pożałuję i nie cofnę danego Ci słowa?

Wreszcie, czy Twój jestem w obecnej dobie o tyle, ile na to zasługujesz? Twój o tyle, ile to w siłach moich? Czy w sercu mojem nie gnieździ się ukrywane przed ludźmi i sobą upodobanie w dobrach tej ziemi? Czy w mojej woli nie pleni się więcej lub mniej świadome przywiązanie do rzeczy, które z Tobą nie mają nic wspólnego? Czy Ty, Zbawco mój, jesteś ukochanym nadewszystko przyjacielem duszy mojej, najgłówniejszym przedmiotem uczuć moich, kresem ostatecznym, do którego odnoszą się myśli i pożądania moje?

Niestety, pod jakimkolwiek względem pocznę badać siebie, nic nie znajduję, coby mnie uprawniało do oświadczenia, że Twój jestem. Skruszony widokiem nędzy własnej przepraszam Cię najpokorniej za nieprawości moje i ze wstydem wyznaję, że niema stosunku między tem, co ja ofiaruję Tobie, a tem, co Ty dajesz, mój Jezu!

4. Prośba.

Twoim jestem! Tyś jest, Panie, który udzielasz łaski potrzebnej do rozpoczęcia każdej sprawy dobrej. Tyś jest, który dajesz także dar wytrwałości. Twój jestem i mam być na zawsze. Chcę złożyć Ci w ofierze dar trwały, któryby nie zmniejszył się nigdy, lecz owszem powiększał z dniem każdym i osiągnął tę doskonałość, której słusznie wymagasz.

Ale do tego łaska Twoja jest niezbędna. Bez niej rychło odstąpiłbym od sztandaru Twego. Błagam przeto ojcowską dobroć Twoją o łaskę niewzruszonej stałości. Obym był Twój, miłosierny towarzyszu na drodze wygnania naszego! Obym został sługą i wielbicielem Twoim; obym za szczęście poczytał sobie, mieszkać w przybytku Twoim, żyć w promiennej obecności Twojej, jednoczyć się z Tobą w Komunji św., kochać Cię i chwalić. Obym był Twój, jak Ty mój jesteś: Twój w obfitości i w niedostatku; Twój w weselu i płaczu; Twój w ciemnościach i w światłości; Twój, gdy stworzenia mnie opuszczą i za-

braknie wszelkiej podpory ludzkiej; Twój, gdy uznasz za dobre pozbawić mnie pociech Twoich; Twój dziś i jutro i przez wszystkie dni pielgrzymowania mego na ziemi; Twój wreszcie w królestwie niebieskiem. Choć niegodny, ale pełen ufności w orędownictwo Przeczystej Bogarodzicy, w opiekę św. Józefa, w przyczynę świętych apostołów Piotra i Pawła, oddaję się na służbę Jezusa Chrystusa, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecnego w Najśw. Sakramencie Ołtarza z miłości ku ludziom.

Najdroższy Zbawicielu, utwierdź we mnie dzieło łaski Twojej. Marjo, Matko Zbawiciela, zapraw mnie do służby Jezusowej, abym podobał się Jemu i dostąpił szczęścia chwalenia Go wraz z Tobą przez całą wieczność. Amen.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie. — Telefon 24-61.